№ 18. Warszawa, 6 Maja 1910 roku. Rok III.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Z POWODU PRZEPISÓW 17 MARCA.

Sposób rozumienia prawa, normowany przez okólniki ministerjalne i wyjaśnienia Senatu, odgrywał zawsze w państwie rosyjskiem—odgrywa i dziś jeszcze w „odnowionym" ustroju — rolę przeważającą nad samem brzmieniem prawa.

Klasycznym tego przykładem jest „zreformowane" po 16 czerwca prawo wyborcze, które dlatego prawie tylko dało taką Dumę jaka jest obecna, że przyszły na pomoc właśnie owe okólniki i wyjaśnienia.

Dokładna znajomość sposobu rozumienia prawa staje się jeszcze bardziej ważna i potrzebna, gdy idzie o mało jasne, t. zw. przepisy tymczasowe, które od chwili ostatniego przełomu w państwie rosyjskiem normują dotąd swobody obywatelskie.

Do tych ostatnich należą prawidła z d. 17 marca r. 1906 o związkach i stowarzyszeniach.

Niejednokrotne wypadki zamykania robotniczych związków zawodowych, zatwierdzanych na podstawie tych właśnie przepisów, a zawieszanych za jakoby nie dość ścisłe ich przestrzeganie, każe zwrócić uwagę na ostatni okólnik ministerjum spraw wewnętrznych, wyjaśniający sposób pojmowania i stosowania przepisów marcowych.

Tak więc przedewszystkiem minister spraw wewnętrznych zauważa, że na podstawie prawideł z d. 17 marca 1906 r. nie mogą być legalizowane związki zawodowe urzędników państwowych oraz samorządowych— ziemskich i miejskich. Wynika stąd, że o ile w przyszłym samorządzie w Królestwie osoby, zatrudniane przezeń, będą chciały się zorganizować, to nie będą mogły uczynić tego na podstawie prawa marcowego. Jest to praktyka podobna np. do francuskiej, gdzie urzędnicy nie mogą korzystać z prawa, z r. 1884 o syndykatach.

Dalej, okólnik zwraca uwagę, że na podstawie przepisów tymczasowych z 17 marca nie mogą być zatwierdzane żadne przedsiębiorstwa, dążące do celów handlowych lub przemysłowych, albo też mające na widoku zyski materjalne członków. Punkt ten kładzie kres stanowczy wszelkim — zgoła zresztą fałszywym, a przejawiającym się gdzieniegdzie wśród robotników [1]) dążnościom do łączenia w jednej organizacji związku zawodowego i stowarzyszenia wytwórczego lub zarobkowego.

Co się tyczy zatwierdzania stowarzyszeń, to odnośny urząd miejscowy może albo zatwierdzić związek na podstawie przedłożonego projektu ustawy—bez wprowadzania doń żadnych ze swej strony zmian, lub też odmówić zarejestrowania. W tym ostatnim jednak wypadku, przy powtórnem rozpatrywaniu projektu ustawy, urząd niema prawa odmawiać zatwierdzania z powodu punktów, co do których nie uczynił był zastrzeżenia pierwotnie.

Cele stowarzyszenia, sposoby i zakres jego działalności i t. d. winny byś jasno określone. Tak np. przy wskazywaniu na obręb działania niedopuszczalne są określenia jak: „miasto N. i jego okolicę", „gubernje, które zarząd stowarzyszenia uzna za właściwe" albo też — przy oznaczaniu zadania związku: — „ustanowienie i rozwój nowych zasad państwowych i społecznych".

Do składu związków zawodowych nie mogą należeć osoby postronne, chociażby jako członkowie-współpracownicy, honorowi i t. d. Natomiast mogą być członkami osoby, pracujące w jednakowych, jednorodnych lub związanych z sobą przedsiębiorstwach handlowych czy przemysłowych. Cele związku zawodowego nie powinny przekraczać granic, zakreślonych przez prawo, wskutek tego zadaniem poszczególnym związku — jak powiada mętnie okólnik — nie może być dążenie do wprowadzenia w praktyce drogą gwałtu (*nasilstwiennо*) takich w danym przedsiębiorstwie lub gałęzi przemysłu zasad, które — wobec ogólnej

[1]) Np., w Związku Zawodowym malarzy w Warszawie.

doniosłości ich skutków ekonomicznych — mogą być wprowadzone nie inaczej, niż na drodze prawodawczej.

Dalej jeszcze do składu związku zawodowego nie mogą być dopuszczane osoby, zatrudniane przez stowarzyszenia na podstawię umowy najmu; na zebraniach ogólnych osoby takie nie mają głosu ani rozstrzygającego, ani doradczego.

Działalność odziałów stowarzyszenia powinna być jaknajdokładniej określona w samej ustawie.

Należy także wyjaśniać w niej, jak pojmowane są prawa członków do zapomóg podczas bezrobocia, gdyż prawo nie przewiduje, aby członkami związku mogły być osoby, które porzuciły swój zawód, lub też widzą w pomocy współtowarzyszów źródło nie tyle zapomogi w razie chwilowej potrzeby, ile — możności nie pracowania wogóle.

Uchwały ogólnego zebrania związku nie mogą być rozciągane na osoby trzecie.

Stowarzyszenia zawodowe mają prawo otwierać herbaciarnie, kuchnie i t. d. tylko na mocy ogólnych pod tym względem przepisów za osobnem pozwoleniem. *W.*

DAREMNE USIŁOWANIA.

Za wspomnienie pośmiertne, poświęcone Janowi Jeleńskiemu, p. Andrzej Niemojewski skazany został przez drugi wydział Sądu Okręgowego na dwa miesiące więzienia,

Nie tykamy wyroku, który zastosowany był do przepisów istniejących. Wolna opinja w murach sądu i na kolumnach pism orzekła, iż nekrolog ten odtwarzał w znacznej mierze zasługi i rolę społeczną Jeleńskiego. Opinja niezależna jest dziś jednak przywilejem znacznej mniejszości, stąd wniosek, że tryumf p. Szczepana Jeleńskiego będzie tryumfem czarnej większości, grupującej się wokół „Roli" i pokrewnych jej „orędowniczek opinji." Zarzut delatorstwa, utrzymujący się za życia i po śmierci Jeleńskiego, okazał się występną formalnie inkryminacją, uwłaczającą czci ojca i syna. „Rola" dziś zmyć pragnie hańbiące przydomki, a od dnia dzisiejszego pamięć o Janie Jeleńskim, zbrukana w jego własnej a czarnej przeszłości, ma być przekazana potomnym w białej i czystej aureoli męczeństwa za grzechy niepopełnione, a istotne zasługi mają być odtąd przemilczane i w niepamięć rzucone. Milczeliśmy zawsze o „Roli" i jej zmarłym redaktorze z tych samych pobudek, co i inni ludzie szanujący się i mający szlacheniejsze zagadnienienia do omawiania i rozwiązywania. Dziś zaś, kiedy nam każą milczeć lub mówić tylko dobrze, kiedy milczeniem tem moglibyśmy pokryć znaczenie publiczne spuścizny Jana Jeleńskiego — obowiązani jesteśmy łączyć naszą opinję z słuszną opinją wolnych myślicieli.

Wzniesiony pomnik Jeleńskiego nie jest dziełem społeczeństwa. Będąc redaktorem „Roli", przez cały czas swego kierownictwa wznosił go powoli sam, własnemi rękoma, wkuwając weń całą swą istotę, nadając mu te cechy niezwykle indywidualne, które charakteryzowały go przez czas jego pracowitego i płodnego żywota. Kamienie oszczercze, rzucane niezmordowanie przez niego na wszystko co było czyste i szlachetne w Polsce, po śmierci jego nabrały własności granitu, który legł u podstaw jego trwałego pomnika. Prowadząc krucjatę przez długie lata przeciw wszystkiemu co było wolne i podledz nie chciało wymaganiom intelektualnym cenzorów z *Roli*, co nagiąć i skręcić się nie chciało w żelaznych kajdankach dzikich uroszczeń i niewyczerpanej ciasnoty — Jan Jeleński ciosał dla siebie bryłę spiżowej wzgardy społecznej, która ledz musiała na jego grobie, jako zdala widomy i pomnikowy znak dla potomnych. Poniewierając i znieważając cześć tych pracowników, którzy z troską o wolny byt narodu nie rozłączali się za życia i z bruzdą męki na czołach schodzili do grobu — Jan Jeleński otoczył swą głowę taką wieczną pamięcią, która uciszyć się nie może nawet po śmierci jego, kiedy zazwyczaj błędy ludzkie nazajutrz po ceremonji pogrzebowej są na zawsze puszczane w zapomnienie.

18) W. MAKOWSKI.

ZBRODNIE, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Przyjąć konsekwencje te, które są zupełną niespodzianką, które nigdy nie powstały w myśli, przychodzą jako coś nieoczekiwanego, a jednocześnie przynoszą grozę, przerażenie i oszołomienie,—przyjąć pomimo, że za niemi stoi ból i śmierć, — albo odrzucić te konsekwencje w gruncie tak obojętne, tak zzewnątrz tylko idące, a tak bolesne — alternatywa, przed którą psychika zapewne zatrzymuje się dosyć krótko wogóle i rozstrzyga w tą albo w inną stronę już odrazu. Tu nie świadomość, nie rozumowa analiza wszelkich za i przeciw tu decyduje moment uczuciowy, wysokość zajmowana na tej psychicznej linji uczucia i wrażliwości zmysłowej, przy bardzo wysokiej zapewne nadwyżce świadomości.

A potem pójdą czyny w stronę przeciwną, pójdą tak samo żywo i z taką samą swadą, jak pierwej szły w poprzednim kierunku. Tylko teraz będzie może zachodziła konieczność odrywania od pamięci rzeczy które dawniej brane dość lekko i powierzchownie jednak w najbardziej niebogatej uczuciowości zostawiły wyraźny ślad, zajdzie zatem potrzeba albo dalszego przełamywania tych objawów sentymentu, albo oszczędzania ich, lawirowania pomiędzy dawnym i nowym. I, jakkolwiek jest, uważam że dusza takiego delatora przez to właśnie, że się stał delatorem nabiera pewnego pogłębienia, stosunek do rzeczy staje się jakby poważniejszym. Oczywiście nie powstrzyma to pogłębienie od czynienia rzeczy przy normalnym stosunku niepojętych, nie wpłynie na zbudowanie logicznego i prawidłowego stosunku do rzeczy i do czynów, gdyż zawsze będziemy mieli cały prawie zasób władz psychicznych zaangażowany w samem czynieniu, nadwyżka świadoma pozostanie niewielka, zabarwi się tylko uczuciowo na ton ciemniejszy niż poprzednio, nienawiść w stosunku do tego, od czego się odeszło będzie przeważnie tą substancją zabarwiającą i będzie może dominowała nad czynami, czy to w formie istotnej nienawiści, czy też tylko jako złośliwość. Taki objaw przynajmniej cechować będzie pierwszy okres „nowego życia", potem oczywiście nie nastąpi całkowity powrót do dawnego bo takiego powrotu być nie może, ale zabarwienie uczuciowe zblednie znowu. Dalsze czynienie będzie już odbywało się w sposób coraz bardziej mechaniczny.

Innemi słowy: oto człowiek, który powierzchownie i przez naśladownictwo wszedł do ruchu rewolucyjnego i czynił w nim, człowiek ten w momencie odstępstwa, albo jakiś czas po odstępstwie będzie zwalczał uczuciowo szereg również uczuciowych przykrości z tem odstępstwem związanych, skutkiem tego będzie pogłębienie i zaciekłość, cechująca renegatów, i ona wszakże minie. Na razie będzie wydawał współtowarzyszy z zapałem, oskarżał ich z gniewem i namiętnością, ale ta namiętność ostygnie szybko i dalsze czyn-

Kamienie oszczercze to granitowa podstawa jego monumentu, krucjata — to bryła, która wiecznie przypominać będzie zmarłego,—sponiewierana cześć patrjotów — to pokutująca upiorzyca, która unosi się nad pomnikiem i swą skargą zagłusza wyrazy oburzenia synów i zgrozy poruszonych sumień wierzących. To trudno.

„Rola", chcąc dla spuścizny swego twórcy wyjednać za pomocą paragrafów kodeksu miano zaszczytnego dorobku — nie zdoła jednak zmienić znaczenia dziedzictwa, które już na zawsze utrwalone zostało w historji prasy ojczystej. Chcąc zaś przy pomocy prawa ustanawiać cześć jej b. kierownika, uczynić ze sprawy honoru sprawę zatargu wiary i wolnej myśli i nadać jej pozory walki służby bożej z oszczerczym heretykiem—„Rola" taką sprawę wcześniej czy później przegrać musi z kretesem.

Henryk Lukrec.

Z cyklu:

Synom ziemi.

Mistrz śpiewa:

... Znów mi na usta wybiegają słowa
Żywe, płomienne, dobyte ze skarbca
Najświętszych wierzeń i porywów ducha!
Jak gołębice białe się trzepocą
I z oliwnemi gałązkami lecą,
Niosąc pokoju zwiastowanie ciche
Wszelakim stworom ...

Z czyścowych płomieni

Bólu i męki wyzwolone — niosą
Ożywczą rosę bojownikom ziemi!

Długo, a długo więzione w podziemnych,
Mrokami życia osnutych pieczarach,
Tęsknoty swoje ku światłu bożemu
Syciły męką przeczuwanych świtów
I wiarą w dumne zwycięztwo nad nocą!..

Tam, ciche więźnie, w tych podziemnych lochach
Dla synów ziemi tajemnego jutra,
W trudzie owocnym dni pędziły znojne:
W kuźniach, co w krwawym powstawały pocie,
Dźwignięte mocą najwyższego trudu,
Kuły tam młoty i miecze ogniste
Dla archaniołów, dla hetmanów — wodzów,
Dla budzicieli niebosiężnych czynów,
Ufne w moc swoją posłanniczą z nieba
I w niespożytej siły tryumf ducha!..

I tam — z krwi dymem ofiarniczym wespół —
Dymiły ciche kadzielnice dobra,
I miłosierdzia, i miłości bóstwa
Jaśniały wiecznie na ołtarzach wiary,
Nieskończoności wyczuwając lazur,
Wsłuchane w tajne mego serca szmery
I w duszy ciągłe modlitwy żarliwe!..

I tam — płomieniem szału ogarnięte,
Jak błyskawice na niebie wężowe,
Ogniowym splotem opasały wszelkie
Zło, co się w gnuśnej pleniło niemocy —
On gad, co bóstwom promiennym swą ślinę,
Swój jad im sączył...

Ale dziś wolne

Dumne, królewskie — niebosiężne ptaki,

---

ności już nie delatorskie, bo te będą musiały się wyczerpać, ale śledcze lub prowokatorskie, już nie będą miały nawet tego powszechnego zapału jaki miały poprzednio „akcje bojowe", nastąpi bowiem zestarzenie się wrażliwości, tej powierzchownej i z tego powodu nietrwałej.

Zupełnie podobne odszczepieństwo zachodzi tam, gdzie ex rewolucjonista staje w szeregi przestępców kryminalnych, tylko tutaj zmiana psychiczna jest jeszcze słabsza. Zarówno jeden jak i drugi rodzaj odszczepieńców będzie się rekrutował z pomiędzy tych ludzi, którzy do ruchu rewolucyjnego szli wiedzeni naśladownictwem, ergo stroną zewnętrzną, ludzie w których energja czynna przeważa nad energją spekulacyjną.

W grę zresztą wchodzi tu poniekąd jeszcze jedna okoliczność, którą postrzegać się będzie we wszystkich wypadkach omawianych dotąd. Zarówno dobrze tam, gdzie mamy do czynienia z delatorami, jak i z najbardziej konsekwentnemi wyznawcami haseł, jak zresztą wszędzie musimy przy każdym wniosku i każdym obrazie pamiętać o tem, że życie to ruch ciągły i nieustanny, a nasze wrażenia są tylko migawkowemi zdjęciami tego ruchu.

Zatem dwóch stanów psychicznych jednostajnych, dwóch jednostajnych stosunków tegoż człowieka do rzeczy, do własnego czynu niema i być nie może. Człowiek dziś jest innym niż „ten sam" wczoraj, a innym jeszcze będzie jutro. Inna psychika staje wobec zagadnienia zbrodni, którą ma spełnić, inna, przekształcona częstokroć doszczętnie pod wpływem całego szeregu wypadków i zjawisk wciąż płynących, staje przed widmem kary, przed własnemi znów wobec tego widma czynami i t. d. A to co się nazywa konsekwencją jest tylko mniejszym lub większym tych przekształceń usystematyzowaniem i unormowaniem.

I konsekwencja delatorska z odnośnych założeń psychicznych jest tak samo istotną, jak konsekwencja niezłomnego znoszenia kary przy odmiennym układzie psychiki. O wymagalnej konsekwencji czynów, którą tak lubi determinizm i wolna wola, każde oczywiście to czyni na swój sposób, rzadko mówić można, a jeśli nawet czasami się zdarza, to jest ona w każdym poszczególnym wypadku odrębną i daleko bardziej złożoną niż może przypuszczać symptomatyczna obserwacja.

Psychika ludzka ciągle powstaje ciągle się składa z rozmaitych wciąż nowych wrażeń, nowych odczuwań, intuicyjnych i świadomie intelektualnych postrzeżeń i wniosków, każda nowa rzecz, która przychodzi działa już na całość poprzednio nagromadzonych doświadczeń, które są i wyzbyć się ich nie można. Im więcej będzie tych doświadczeń i pełniejszym pod tym względem będzie jakiś okres czasu, tem gwałtowniejszy będzie ruch i zmiany bardziej istotne, większa odległość na krzywej rozwoju psychiki będzie dzieliła dwa porównywane punkty.

My postrzegamy tylko punkty stałe, ustaliwszy je umysłowo, — postrzegłszy, jeżeli oczywiście zechcemy czynić to objektywnie, bez powziętych z góry teorji odpowiedzialności i t. p.—dwa takie punkty—psychicz-

Mocą natchnienia wyzwolone z lochów,
Z podziemi, kędy dnie pędziły znojne
W trudzie dla jutra promienistych godzin,
Na wietrze skrzydła rozpięły — jak żagle —
I po błękitnem morzu upojenia
Płyną, jak łodzie, do portów słonecznych!..

O więc radujcie się, syny padołu,
Biczami losu chłostane, jak wichrem!
A już na wyraj zwrócone obliczem,
Ze źrenicami światłem nalanemi,
Pełne słodyczy i łaski najwyższej,
Przeczuwający oną radość górną,
Owiane — jakby dziecińswa zaranną
Cichością — jakby melodją zaświatów — —
Bo oto ciche gołębice lecą,
Niosą pokoju gałązki oliwne —
One promienne, wyfrunięte z duszy
Słowa, co razem są — jak wichry boże —
Poczęte w wirze ponadziemskich światów,
Opiewające gościńców niebieskich
Szlaki, wiodące aż do tronu Boga!
Słowa, co—w wirze nieustannych przemian —
Były i w duszy słońca, gwiazd i planet,
W źdźiebełku trawy i w tym pyle ziemnym,
Cò otrząsacie z pielgrzymich sandałów,
Ażeby godnie na niebieskich progach
Stanąć w obliczu boskiem!..

Cześć wam przeto
Na łąkach nieba i na łąkach ziemi!
Cześć wam na lądach! Cześć na wodach! W słońca
Odwiecznej chwale odbite, jak w lustrze,
W którym i dusza ludzka się przegląda
I widzi słów tych kiełkujące ziarna,
Posiane Stwórcy miłosierną dłonią!

Władysław Zalewski.

ODPARCIE LOKAUTU BUDOWLANEGO W NIEMCZECH.

Klasa robotnicza Niemiec po zwycięstwach wyborczych odniosła świeżo, świetne, niebywałe zwycięstwo na polu ekonomicznem. W przeciągu 4 tygodni Niemcy całe stały wobec widma olbrzymiego lokautu, organizowanego przez związek przedsiębiorców budowlanych; lokaut miał objąć przeszło 400,000 robotników; wraz z rodzinami przeto zlokautowaną ludność liczono na blizko 2 miljony głów; każdy trzydziesty obywatel Rzeszy Niemieckiej miał być przez przedsiębiorców ogłodzony. Groźba tak potężnej klęski usposobiła wysoce niechętnie do lokatujących przedsiębiorców te warstwy mieszczaństwa i inteligencji, które zazwyczaj dosyć biernie reagują na nieszczęścia klasy robotniczej. To też prasa mieszczańska niedwuznacznie wypowiadała się w szeregu artykułów przeciwko zamierzeniom przedsiębiorców. Nie tyle jednak opinja tej prasy wpłynęła na fakt, że dziś groźba lokautu powszechnego jest zażegnana, ile wyniosła, energiczna. a pełna wiary w przyszłość postawa zorganizowanej w bezpartyjnych związkach zawodowych klasy robotniczej. Na postawę tę zdobyć się robotnicy mogli, bo czuli potęgę swej organizacji i solidarności. Lokautowi, jako niebywałemu zwycięstwu klasy robotniczej, warto przyjrzeć się bliżej.

22-go marca r. b. zgromadzenie ogólne związku przedsiębiorców w Dreźnie uchwaliło faktyczne wygłodzenie ludności pracującej w przemyśle budowlanym; uchwalono bowiem postawienie związkom zawodowym zmienionych warunków pracy, a mianowicie przeprowadzenie takiej ustawy taryfowej ogólnie obowiązującej zarówno wszystkich przedsiębiorców, jak i wszystkich robotników, która, zdaniem nawet prasy mieszczańskiej, oddawałaby każdego robotnika na pastwę samowoli poszczególnego przedsiębiorcy, unicestwiałaby te korzyści, jakie klasa robotnicza osiąga przez łączenie się w związki i solidarne występowanie wobec kapitału. Między innemi uchwalono żą-

ne zobaczymy dwa różne zjawiska dwóch luźnie tylko ze sobą połączonych ludzi.

Przestępcy na ławie oskarżonych są tak bardzo do siebie podobni, oko zupełnie obce z trudnością będzie ich rozróżniało, więcej oswojone zatrzyma się czasem na zewnętrznych powierzchownych objawach, ale tło zostanie wspólne dla wszystkich tych dusz. A jednak odrębności tam wiele, każdy człowiek to dusza odrębna. Ujednostajnia ich wpływ tych samych dla wszystkich źródeł wrażeń, jakie na nich oddziaływują.

Wrażenia są różne, ale to są już rzeczy głębsze. Źródła wrażeń są jednostajne i zewnętrzne formy reakcji są podobne, każdy zamknięty chce wolności. Źródłem jego wrażeń jest zamknięcie, reakcją chęć zdobycia wolności, a już wrażenia, stany psychiczne, przeżywane odczucia, są nieskończonością różnic indywidualnych, zabarwionych tylko na ton wspólny.

Jakże dalece różni byli ci ludzie przedtem niż popadli pod wpływ tych czynników jednostajnych, kiedy nie upodobniały ich zewnętrzne wpływy — ludzie rozmaici popełniali zbrodnie ludzie podobni są za nie karani, a więc nie ci sami więc inni ludzie.

Próżno zatem mówić o jakiejś konsekwencji czynów, ma ona tylko znaczenie o tyle, o ile jest postulatem wymagającym od człowieka świadomości czynu, zapewne bowiem im większa będzie nadwyżka świadomości, tem bardziej będzie ona kładła swoje piętno i swoją barwę na każdy człowieczy czyn, tem trudniej będą się dokonywały przekształcenia pod wpływem warunków zewnętrznych, zmuszonych zawsze pójść przez świadomość i zwalczyć jej odporność krytyczną.

Tak samo też inny człowiek popełnia zbrodnię a inny staje się delatorem, z konsekwencją ma się jak wyżej.

Oto np. typ w którym krytyczna odporność świadomości jest stosunkowo bardzo mała, wpływ osób i rzeczy oddziaływa zatem wprost na ośrodki ruchowe. W sposób zbliżony do tego jaki obserwujemy u zahypnotyzowanych, u medjów spirytystycznych i t. p. Zmiany w psychice zachodzić będą gwałtownie, szybko nieprawidłowo, krzywa życia psychicznego będzie się winęła wężowato, zmieniając w sposób nieoczekiwany, obok zbrodni, gotowiśmy znaleźć tam również dobre poświęcenie, jak delatorstwo, prowokację, nowe zbrodnie; granicę wygięć tej linji psychicznej są zresztą dość ograniczone, nie napotykające bowiem oporu działania czynników zewnętrznych powoduje tylko wychylenia, jak w ciele płynnym, nie załamania jak w stałym.

Łatwo wyobrazimy sobie typ przeciwstawny odporny, prosto-linijny i t. d.

To będą typy, a życie nie dając typów znów będzie się rozwijało w obrazie masy zmiennych i niestałych ustosunkowań, tych czy innych właściwości. Na tem tle będziemy szukali wyjaśnienia dla omawianego zjawiska.

(d. c. n.)

danie, aby żadna zmiana w umowie pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach zajść nie mogła bez zgody centralnych organizacji przedsiębiorców budowlanych. Żądania fabrykanckie zmierzały przeto wyżnie do wytworzenia potężnej organizacji przedsiębiorców, któraby mogła w dalszym ciągu systematycznie obrywać zarobki, pogarszać warunki pracy robotników. Żądania przeto przesiębiorców nie dotyczyły drobiazgów, godziły w samo sedno sprawy, i gdyby się przedsiębiorcom budowlanym udało żądania swe przeprowadzić, w ślad za niemi pośliby napewno przedsiębiorcy innych gałęzi przemysłu. Doniosłość rozpoczętej walki zrozumieli wszyscy przedsiębiorcy Niemiec; to też, gdy tylko zauważyli, że zapowiadany lokaut nie przyjmuje przewidywanych rozmiarów, wystąpili natychmiast, 19-go kwietnia, z rezolucją; rezolucja ta, wydana przez Związek związków pracodawców niemieckich, obiecuje przedsiębiorcom budowlanym poparcie moralne i materjalne. Nigdzie może tak bezczelnie, tak jawnie nie uwypukliła się solidarność wyzyskiwaczy w ogładzaniu ludu, jak w rezolucji powyższej, wydanej przez przedsiębiorców nie zainteresowanych bezpośrednio w walce, przez ludzi, obiecujących poparcie w akcji ogładzania ludu wbrew opinji publicznej, wbrew nawet tendencjom reakcyjnego rządu. W odpowiedzi na postawione 22-go marca przez przedsiębiorców budowlanych ultimatum— zgromadzenie ogólne delegatów związków zawodowych niemieckich odrzuciło w d. 4 i 5 kwietnia r. b. żądania przedsiębiorców i zapowiedziało walkę robotników do ostatnich sił przeciw wyzyskowi. Plan walki był następujący: lokautowani w przeciągu piewszych dwuch tygodni lokautu mieli być pozbawieni zapomogi związkowej; później dopiero mieli ją otrzymywać. Akcja taka umożliwiała dłuższe trzymanie się robotników, utrudniała walkę przedsiębiorców. Każdy niezlokautowany związkowiec miał w przeciągu całego czasu lokautu płacić niezależnie od składek normalnych jeszcze i składkę nadzwyczajną w wysokości od 10 fenigów do 1 marki dziennie w zależności od zarobku. Tym sposobem zamierzano zwiększyć fundusze zapomogowe.

Stanowcza i energiczna postawa związków wpłynęła na opinję mieszczańską i na rząd w sposób taki, że usiłowano lokaut zażegnać.

Przewidywano zastój w ruchu budowlanym, z tym zastojem w związku pozostawałby zastój i w innych gałęziach gospodarstwa. Klęska mogłaby się stać ogólno narodową. Trzeba ją jako zażegnać.

Po raz pierwszy z interwencją wystąpił rząd Rzeszy. Dotychczas rząd nie tylko nie zapoczątkowywał interwencji, ale nawet się zawsze się od niej uchylał. Bülow w r. 1905 nie przyjął delegacji górników w czasie potężnego strejku w Zagłębiu Ruhr, strejku, który wstrząsnął do głębi całemi Niemcami i poważnie się odbił na konjunkturach międzynarodowych.

Teraz taktyka rządu się zmienia. Potęga ruchu robotniczego tworzy nowe wyłomy w postępowaniu rządu. Przerażone grożącem państwu niebezpieczeństwem społecznem ministerjum spraw wewnętrznych Rzeszy zapoczątkowało interwencję. W 3 dni po wspaniałem odparciu przez związki zawodowe zakusów fabrykanckich, 8-go kwietnia, w gmachu parlamentu Rzeszy, można było być świadkiem rokowań pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami, rokowań prowadzonych pod kierownictwem rządu. Przedstawiciel ministerjum proponował sąd rozjemczy. Zgadzali się na tę myśl robotnicy, odrzucili ją przedsiębiorcy i w odpowiedzi rządowi, opinji publicznej i proletarjatowi rzucili tegoż dnia hasło: „od 15-go kwietnia — lokaut powszechny wszystkich zorganizowanych robotników! Od lokautu wyjęci mają być tylko nie zorganizowani robotnicy!" — Oto hasło, z jakiem wyzyskiwacze zniszczyć chcieli potężne i rozwijające się organizacje związkowe.

Robotnicy wyzwanie przyjęli z godnością, z poczuciem odpowiedzialności za rozpoczynającą się walkę. Dnia 15-go kwietnia wyczekiwano w całych Niemczech z niezwykłem naprężeniem. I w dniu tym się wykazało, że o potęgę solidarności robotniczej rozbiły się krwiożercze zakusy fabrykanckie. Tylko bardzo nieznaczna część robotników została zlokautowana. Solidarność przedsiębiorców okazała się fikcją. Stchórzyli, obawiali się strat materjalnych, opinji publicznej, niechęci ze strony organów rządowych i municypalnych. Niektóre municypalności, (jak np. Moguncja) zapoczątkowały z racji lokautu szereg robót budowlanych. Zapoczątkowania takie są oczywiście wynikiem presji socjalistycznej, i podkopują lokalne znaczenie lokautu.

Nie pomogła wspomniana powyżej rezolucja związku związków przedsiębiorców niemieckich. Około 20-go kwietnia było już jasne, że lokaut nie przybierze zastraszających rozmiarów.

Dane, dotyczące lokautu, zebrane przez związek cieśli, wykazują, że z pomiędzy 722 oddziałów związku z 54 tysiącami członków wiadomości otrzymano od 410 oddziałów, liczących 36 tysięcy członków. Z tych 410 oddziałów lokaut częściowy objął 373 oddziały, liczące 34 tysiące robotników, w oddziałach tych w d. 21 kwietnia lokautowano zaledwie 20369 robotników.

27-go kwietnia na zebraniu majstrów budowlanych w Bremie uchwalono lokautu zaniechać; uchwała zapadła 118 głosami przeciw 91; uchwała tem znamienniejsza, że poprzedzona odczytaniem znanej rezolucji związku związków.

W Berlinie przedsiębiorcy również lokautu zaniechali. Wszędzie lokaut się chwieje, jest tylko częściowy. Dziś już śmiało w przyszłość patrzeć można. Zakusy przedsiębiorców rozbiły się o potężną twierdzę solidarności i stanowczości proletarjackiej.

Proletarjat Niemiec święci nowy tryumf w swej owocnej walce o wyzwolenie.

E. Grabowski.

ECHA.

„Historja niezmiernie wesoła, a ogromnie przez to smutna"...

Odbył się świeżo akt odwiecznej i obłudnej komedji papiesko-polskiej.

We wspaniałej i bogatej sali watykańskiej „ubogi" papież z okazji wręczenia nowych koron jasnogórskich przemówił do delegacji polskiej, zapewniając ją o swej „niezmordowanej" miłości dla Polski.

Po wielu komplementach pod adresem naszym, papież zakomunikował zebranym o swem ubóstwie i oświadczył co następuje:

„Boleję tylko, że moje ubóstwo nie pozwoliło mi złożyć daru tak wspaniałego, jaki pragnęło ofiarować serce moje".

„Daję to, na co się zdobyć mogło moje ubóstwo".

Z przesłanki tej jasno wynika, iż nasze bogate świętopiętrze, jakie co roku rzucamy na pastwę rzymską, jest zbyt ubogiem dla wielkiego biedaka papieża...

Należy więc pomyśleć o zwiększeniu pobożnego subsydjum, aby się stać w dalszym ciągu bardziej jeszcze godnemi ufności, jaką w nas pokłada władca rzymski...

Wszystko to są rzeczy naprawdę wesołe, przy

których czytaniu przypomina mi się mimowoli scena w Watykanie z Kordjana, w której poeta z tak przedziwną plastyką odtworzył stosunek papieżów do Polski.

Kordjan, moralizujący papież i jego skrzecząca papużka,

Wszystko tak jak było, tylko miejsce papugi zastąpiły dzienniki, również skrzeczące i paplające bez zastanowienia.

...Historja niezmiernie wesoła, a ogromnie przez to smutna... *Asper.*

„POSTANOWIENIE ADMINISTRACYJNE".

„Pewna grupa członków Towarzystwa zwróciła się do zarządu z żądaniem wyrażenia opinji o artykule*) p. Stefana Kiedrzyńskiego, wydrukowanym w „Społeczeństwie", a zawierającym brutalną napaść na krytyka teatralnego „Prawdy", p. Wacława Rogowicza. Zarząd uznał, iż wystąpienie p. Kiedrzyńskiego zasługuje ze wszech miar na potępienie. Zarząd ponadto postanowił sprawę wykrreczeń wzajemnych pomiędzy autorem a krytykami poruszyć na najbliższem zebraniu dyskusyjnem".

Rzeczywiście godzi się poruszyć sprawę p. Kiedrzyńskiego na „najbliższem zebraniu dyskusyjnem", jak również godzi się wyjaśnić ją wszechstronnie w prasie. Zarząd Tow. literatów i dziennikarzy z zatargu między autorem i krytykiem uczynił kwestję publiczną. Nie będziemy w tej chwili poruszać źródła zatargu literackiego, ani ustanawiać czyjejś słuszności, pragniemy zwrócić uwagę prasy na niepowołaną i arbitralną rolę Zarządu, który pogwałciwszy elementarne zasady procedury sądowej uchwalił słowa potępienia człowiekowi w jego nieobecności i *bez jego wiedzy*. Tu tkwi źródło niebezpieczeństwa dla tych wszystkich literatów i dziennikarzy, którzy bądź stronią od zorganizowanej kliki w zarządzie, bądź z rozmaitych względów są niewygodni dla elity karjerowiczowskiej w literaturze. Nie ma żadnych rękojmi, iż każdy głos pisarzy, stojących poza towarzystwem, nie spotka się z zorganizowanem przeciwdziałaniem i ze słowami nieumotywowanego potępienia. Widocznie w prasie naszej zapanował stan oblężenia, skoro ustanowiono sąd wyjątkowy i bez wysłuchania strony oskarżonej—ogłoszono wyrok. W zbyt gorliwym pośpiechu przeoczono, że w składzie sędziów zabierał głos i uchwalał opinję „o brutalnej napaści" autora listu w „Społeczeństwie"—p. Rabski, który przed kilku laty był wykonawcą brutalnej *a czynnej* napaści na niewygodnego mu redaktora. Pomijając już inne zasadnicze względy—atak uliczny, wykonany przez p. Rabskiego odsunąć go powinien raz na zawsze od wydawania opinji w sprawie jakiejkolwiek napaści. A co się tyczy innych członków Towarzystwa, ferujących obecnie samozwańcze wyroki—zapytać się ich trzeba dlaczego to wtedy żaden z nich nie protestował przeciwko ulicznikowstwu p. Rabskiego i czy mają oni obecnie jakiekolwiek moralne prawo do potępienia o ileż bardziej kulturalnego wystąpienia p. Kiedrzyńskiego.

Wyrok na p. Kiedrzyńskiego jednocześnie oświetla postać pana Wacława Rogowicza. Nie ulega wątpliwości, że zwoływanie sądu było przez niego przynajmniej pośrednio inspirowane,—nikt nie uwierzy bowiem—nawet po fakcie, jakoby zarząd Tow. lit. i dzien. działał samorzutnie i kierował się własną inicjatywą zwoływania sądów nadzwyczajnych i wyjątkowych. Trzeba być notoryczną miernością, by się uciekać do podobnych sposobów zgnębienia przeciwnika literackiego i szukać zadośćuczynienia na drodze sądów niepowołanych i nie cieszących się zaufaniem powszechnem. Nie wyobrażamy sobie, by pisarz znający swą wartość i godność, w dodatku władający piórem i mający gościnę w piśmie—mógł apelować do tego rodzaju „postanowień administracyjnych".

*) Dla ścisłości zaznaczyć wypada, że p. Kiedrzyński nadesłał w tej sprawie list do redakcji, nie zaś artykuł.

WIELKI SKANDAL DZIEJOWY.

(Dzieło Spinozy w oświetleniu I. Radlińskiego).

Tylko bowiem dla Boga dziejowego mogło stać się niespodzianką sięgnięcie przez Adama i Ewę po owoce z drzewa wiadomości dobrego i złego; tylko dla dziejowego – niespodzianką, psującą wszystkie plany jego ukaranie śmiercią przez ten naród wybrany i umiłowany zesłanego mu przez Jehowę na dowód łaski, syna jego jedynego, co pociągnęło za sobą odwrócenie się nakoniec stanowcze Jehowy od tego narodu, a umiłowanie owych zapomnianych dawniej wszystkich innych; nareszcie też—niespodzianką konieczność skorzystania ze śmierci tego syna, by krwią jego odkupić owe narody z pod władzy szatana, pod jaką one wpadły właśnie naskutek owego pierwiastkowego o nich zapomnienia, a które obecnie, jakby na przekór narodowi niegdyś wybranemu, jak on niegdyś, tak one teraz ukochane, stały się przedmiotem jego boskiej troskliwości.

Bóg Spinozy, „wskutek swej doskonałości nic innego, jak to co postanowił raz, postanowić nie może i nie mógł"—ten Bóg—mówi Radliński — ze swej istoty metafizycznej tego wszystkiego, co przypisywano dziejowemu, uczynić by nie mógł; ze swej istoty moralnej uczynićby nie chciał. Bóg Spinozy, wprowadzony do księgi świętej, występuje w niej jako antyteza Boga dziejowego; a ponieważ księga ta jest właściwie dziejami tego ostatniego, więc nie może się stać dziejami Boga Spinozy, a jako dzieje Boga dziejowego *traci swe znaczenie poprzednie.*

Tej pracy burzącej Spinoza dokonał w drugiej swej książce: *Tractatus theologico politicus.*

W przedmowie do tego dzieła znajduje się następujące wyjaśnienie, na które Radliński zwraca szczególniejszą uwagę:

„Zdumiewało mnie zawsze to spostrzeżenie, że ludzie, zowiący siebie chrześcijanami, t. j., wyznający religję miłości, wesela, pokoju, umiarkowania i wierności, jednak w stosunkach z każdym i ze sobą walczą środkami więcej niż nieprawemi i wykazują w życiu codziennem tyle nienawiści ku sobie, iż raczej z niej, niż z tamtych cnót, poznać się dają. Zbadawszy przyczyny tego złego, nie wątpię, iż powstało ono stąd, że sprawowanie obrzędów religijnych zaliczono do do-

stojeństw, a obowiązki, z nich wypływające, jako płatne—do źródeł dochodu. Lud począł pojmować religję, jako honory składane kapłanom....

Wnet każdy najgorszy poczuł chęć sprawowania obrzędów świętych".

Dalej Spinoza postanawia przystąpić do badania Biblji na nowo. Czytano bowiem i badano tę księgę pod wpływem ustalonych o niej przekonań. Przekonania te, a raczej wierzenia, były zaszczepione w umyśle każdego od niemowlęctwa przez wychowanie odpowiednie, wpajane następnie siłą brutalną pięści, nakoniec—narzucane i podtrzymywane grozą tortur, widokiem płonącego stosu. Spinoza postanawia przystąpić do badania tej księgi z myślą niezależną i wolną od wszystkich wpływów zewnętrznych.

W badaniach tych Spinoza wykazał naprzód niepewności tekstu, wynikające z trudności języka hebrajskiego, w którym jeden wyraz ma często bardzo wiele różnych znaczeń [1]), tak iż niepodobna wyjaśnić wielu napotykanych dwuznaczności. Spinoza wykazuje, że „Pięcioksiąg" nie mógł być pisany przez Mojżesza, albowiem między innemi zawiera opowiadanie o śmierci tegoż Mojżesza; napisany było wiele wieków póżniej. Podobnież księgi Jozuego nie pisał Jozue i t. d.

„Stanowimy więc — mówi Spinoza — że wszystkie te księgi, któreśmy dotychczas rozpatrywali, są odpisami innych, rzecz zaś sama w nich zawarta, jako bardzo odległa przedstawiona.

Biblja więc jest zlepkiem najrozmaitszych ksiąg, w różnych czasach powstałych, a napisanych w języku, przedstawiającym niepokonane trudności dla tłomacza. Spinoza więc dochodzi do wniosku, że cała trudność zrozumienia Pisma wypływa jedynie z języka, a wcale nie z wysokości poziomu traktowanych przedmiotów. Prorocy zwracali się ze swemi przemówieniami nie do ludzi wykształconych, lecz do wszystkich żydów, a apostołowie głosili po kościołach, gdzie było ogólne zbiorowisko ludzi. Z tego wynika, że Pismo nie zawiera żadnych podniosłych spekulacji, ani też przedmiotów filozoficznych, lecz rzeczy najprostsze, dostępne nawet najbardziej upośledzonym umysłom."

Spinoza szydzi z tych „którzy tak głębokie w Piśmie widzą tajemnicę, że ich żaden język ludzki wyrazić nie zdoła" i z tych, którzy do religji (opartej na Piśmie) tyle filozoficznych spekulacji wprowadzili, że kościół stał się Akademją, Religja zaś—Nauką, a raczej — szkołą sprzeczności i przeciwieństw" [2]). Wreszcie Spinoza wygłasza twierdzenie, że Pismo *wiedzy* nie uczy, niczego oprócz *posłuszeństwa* nie wymaga, jedynie upór, lecz nie *głupotę* potępia." — „Księga święta mówi to, co trafić może do umysłu pospólstwa, które *nie uczonem*, lecz *posłusznem* zrobić usiłuje."

Radliński tak dalej rozwija to wyrzeczenie Spinozy: „Cóż atoli w tym wypadku oznaczać może to nie uczone, lecz posłuszne pospólstwo? — Oto — większość ludności, oto lud wobec pewnej garstki, lud niemądry, nierozwinięty, lud doprowadzony do stanu przedmiotu martwego, rzeczy biernej, niemej. Oto większość narodu wobec garstki tych, którzy tę księgę układali, a układali w swoim interesie; którzy na niej swą władzę opierali; za jej pomocą w narodzie przodowali, utrzymując go w ciemnocie, w mroku nieuctwa, pod brzemieniem głupoty i zaślepienia; ją stosowali jako narzędzie wychowawcze, ją używali jako środek rządzenia."

[1]) Tak np. wyraz *ruagh* znaczy: wiatr, powiew, oddech, siła, odwaga, cnota, uzdolnienie, zamiar, skromność duszy, duszę, duch, wreszcie — części świata!

[2]) Możnaby ten ustęp ze Spinozy zarekomendować St. Brzozowskiemu, który w ostatnich czasach odkrył „głębokość" w katolicyzmie.

Spinoza — mówi Radliński — odkrywa tu wielką tajemnicę dziejową, wykazuje ukrytą przed wzrokiem ogółu sprężynę akcji politycznej; wyrazy: *nie uczonem*, lecz *posłusznem* ma być pospólstwo, stały się hasłem wszechświatowem i wszechczasowem w ustach zwycięzkiej mniejszości i środkiem utrzymania pokonanej większości w niewoli.

To dotknięcie sprężyny akcji politycznej prowadzi Radlińskiego do bardzo ważnego porównania *poglądu na państwo nie według księgi świętej, a według Spinozy.*

Pierwej—mówi Radliński— powstała władza nim człowiek zdołał oprzytomnieć, postawić pytanie: skąd ona się wzięła? — A ponieważ nic tak nie psuje człowieka, jak sprawowanie władzy z jednej stony, a jej uleganie z drugiej, to zarówno jednostki, jak i społeczeństwa pierwej doświadczają zgubnych skutków i giną, zanim się opatrzą, że giną i dojrzą przyczyny upadku.

Od pojęcia, jakie dane społeczeństwo posiada o pochodzeniu władzy, zależy jego stosunek do tej władzy, a stąd i jego losy. A oto jaką naukę ludy europejskie mogły wyciągnąć, jakie pojęcie władzy sobie przyswoić z księgi świętej:

„Rzekł Samuel do Saula: rzec słudze, aby szedł przed nami, a ty pozostań trochę, żeć opowiem słowo Boga. Tedy Samuel wziął bańkę oliwy i wylał na głowę jego, a pocałowawszy go, rzekł: I zali cię niepomazał Jehowa nad dziedzictwem swojem na wodza." Taki był — mówi Radliński — pierwowzór wszystkich następnych namaszczeń... I od tego czasu wszyscy królowie izraelscy i judzcy byli przez kapłanów *pomazywani* i *pomazańcami* bożemi nazywani. To, będąc widomym znakiem wybrania ich na tę godność przez Jehowę, stanowiło ich siłę, dodawało im powagi, wynosiło nad wszystkich ludzi i wśród wszystkich ich, jakby już zupełnie innych pochodzeniem, wyodrębniało i wyróżniało.

I oto każdy monarcha europejski, czy większy, czy mniejszy zapragnął jako „widomego znaku niewidomej łaski bożej" być na wzór Samuela i Dawida i wszystkich królów żydowskich pomazywany...

Na początku ery naszej Paweł Apostoł w liście do Rzymian powiada: „Każda dusza niech będzie zwierzchnościom wyższym poddana, boć nie masz zwierzchności tylko od Boga, a te które są zwierzchności, od Boga są postanowione. A kto się zwierzchności, sprzeciwia, Bożemu się postanowieniu sprzeciwia, a którzy się sprzeciwiają sami sobie potępienie zjednają."

I oto każdy, byleby tylko miał za sobą garść żołdactwa, chciał — i mógł już uchodzić za zwierzchność od Boga postanowioną.

Spinoza w części I swego *Traktatu*, poświęconej Teologji, doszedł do wniosku, że jedynym celem Księgi świętej było wytworzenie ludu bezwględnie, ślepo posłusznego, biernego; w części II-ej, poświęconej polityce, rozważa głównie jakie skutki wywołał wykazany w części I-ej cel. Z nieszczęśliwych dziejów narodu żydowskiego, wiemy, że skutki te były okropne i nic w tem zaiste dziwnego, bo Ezechyel przytacza takie wyrzeczenia Jehowy:

„Jam im (żydom) dał ustawy *nie dobre* i sądy, w których *żyć nie będą*.

I *splugawiłem* je z darami ich...

... *abym je spustoszył*, ażeby się dowiedzieli, żem ja Jehowa".

Na to Spinoza czyni uwagę: „Nigdy dość wydziwić się nie mogę, że tak wielki w duszy niebieskiej mógł był powstać gniew, że właśnie prawa, które zwykle zapewniają narodowi cześć, zbawienie i bezpieczeństwo, użył Bóg za narzędzie zemszczenia się i skarania, aż się okazały już nie prawami, t. j. zbawieniem narodu, lecz raczej karą i udręczeniem dla niego".

Przytoczone powyżej słowa Ezechyela i komentarz do nich Spinozy, to najważniejszy zapewne punkt książki Radlińskiego, na który krytyka nie zwróciła należytej uwagi: jestto właśnie podważenie owego „kamienia grobowego“ w samym jego środku ciężkości; dowiadujemy się tutaj bowiem, że te ustawy, prawa, nakazy, które ludzkości całej polecane są do wykonywania jako święte, zbawienne; które od wieków służą jako źródło natchnień poetycznych i zbudowań moralnych—że te prawa dane zostały ludziom przez *rozgniewanego Boga na to, aby ich zniszczyć!*—A dzieje ludzkości aż nazbyt poglądowo a boleśnie stwierdzają, że Ezechyel miał słuszność takie zamiary przypisywać Jehowie i że zamiary te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.—Oto jest właśnie ów „Wielki skandal dziejowy“.

„Sielanka monarchiczna Saula i Dawida — mówi Radliński — oraz przezorne a praktyczne zalecenie Pawła otrzymują w Teologji i polityce XVI i XVII stuleci podkład teoretyczny. Z kazalnic w tysiącach świątyń chrześcijańskich, z katedr uniwersyteckich, z rozpraw akademickich rozlegały się po całej Europie echa twierdzeń o pochodzeniu boskiem władzy państwowej.

Bossuet, sławny teolog i kaznodzieja współczesny o Spinozie pisze wielkie dzieło p. t. *Politique tirée des propres paroles de l'Ecriture Sainte*, w którem sielankę Saula i Dawida, oraz zalecenie Pawła popiera jeszcze innemi cytatami z owej Księgi *Świętej* i zastosowanie do praktyki politycznej. Ludwik XIV zaś wciela te „święte" zasady w życie i wygłasza z wyzywającą bezczelnością swe słynne „l'etat c'est moi".

W przeciwieństwie do tego państwa biblijnego, wyrosłego z „sielanki", ale wcale nie sielankowego, kreśli Spinoza podstawę państwa Demokratycznego i tak mówi o jego celu:

„Ostatecznym celem państwa nie jest panowanie nad ludźmi, ani też utrzymywanie ich w strachu, poddawanie pod władzę innych, lecz odwrotnie—każdego od strachu oswobadzać, ażeby, o ile można, żył bezpiecznie, t. j. ażeby swoje prawa przyrodzone do istnienia i działania bez uszczerbku dla siebie i innych zachowywał. Nie jest celem państwa ludzi obdarzonych rozumem przerabiać na zwierzęta, albo na automaty... Celem państwa jest — wolność".

W późniejszem dziele: *Tractatus politicus*, mającem charakter przestrogi, Spinoza zajmuje się głównie ustrojem monarchicznym; czytamy tam między innemi:

„Ludzie nie rodzą się członkami społeczeństwa, lecz dopiero się niemi stają. Rozterki przeto wewnętrzne, wojny, pogarda praw i ich gwałcenie nie powinny być przypisywane tyle złośliwości poddanych, ile złemu urządzeniu państwa... ustawy państwowe, które przyczyn rozterek nie uchyliły, spowodowują wieczną obawę wojny i prowadzą do gwałcenia praw...

Spokój niech wtedy nie łudzi; jest on bowiem tylko pozornym. Skoro poddani, strachem przejęci, za oręż nie chwytają, to tylko znaczy, że niema wojny, lecz nie dowodzi jeszcze spokoju. To państwo, w którem spokój wynika z bezczyności poddanych, rządzonych jak bydło w celu przyzwyczajenia do niewolnictwa, raczej pustynią, niż państwem powinno być nazwane". [1])

Spinoza, biorąc wzory z dawnych, bardzo niedoskonałych, ustrojów państwowych, tak dalej mówi:

„Ci którzy sądzą, że to jest możebnem, by jednostka sama mogła utrzymać najwyższe prawo państwa, w grubym pozostają błędzie... Władza pojedyńczego człowieka nigdy nie podoła takiemu ciężarowi. Z tego wypływa, że ten kogo ogół na króla wybierze, wnet sobie doradców wyszuka, przeto państwo, które za nieograniczoną monarchję uchodzi, w rzeczywistości jest arystokratycznem. Należy też pamiętać, że król kiedy jest dzieckiem, chorym lub zniedołężniałym, bywa królem tylko pozornie, prawdziwemi zaś ci, którzy istotnie rządy sprawują, t. j. najbliżsi króla. Przytem pomijam, że król, oddany uciechom, będzie wykonywał wolę tej lub owej nałożnicy swojej, lub ulubieńca"...

„Jest rzeczą pewną, że państwom częściej grozi zguba od swych obywateli, niż od wrogów zewnętrznych. Z tego wynika, że ten, na którego barki wtłoczono najwyższe prawo państwa, bardziej się będzie obawiał obywateli, niż wrogów zewnętrznych; zamiast troszczyć sie o los swoich poddanych, zasadzki będzie na nich urządzał — zwłaszcza na jaśniejących mądrością".

Wilhelm III — mówi Radliński — zwycięzca francuzów, stał na czele wojsk holenderskich i miał znaczną partję (oranżyści), złożoną z arystokacji, rodowej i — ciemnego motłochu, na którym się ona w czynnych swych wystąpieniach zwykle opiera, Spinoza uznał więc za rzecz konieczną wspomnieć z tego powodu o różnych żywiołach monarchicznych: „Król nie może sam przez się pokonywać wszystkich strachem; jego potęga opiera się na ilości żołdaków, a zwłaszcza na ich odwadze i wierności, która tak długo śród nich się wyrabia, jak długo nędza moralna, czy ekonomiczna, ich w służbie utrzymuje. Wynika w tego, że królowie są zmuszeni częściej podniecać wojsko, niż je w karności ćwiczyć; częściej — jego zdrożności ukrywać, niż zasługi wyjawiać. Żeby módz najlepszych w państwie uciemiężać, poszukują ludzi przez próżniactwo i marnotrawstwo upadłych, odznaczają ich godnościami, obdarzają pieniędzmi, łaskami wynoszą... Jestto poddać się pod jarzmo tych, których środkiem do życia — wojna; których siła dopiero w wywoływaniu rokoszów i ich uśmierzaniu rozkwita".

* * *

W czasie dzisiejszym, gdy klerykalizm, korzystając z reakcji politycznej, coraz bardziej podnosi głowę; gdy w praktyce zaczyna być coraz bardziej agresywnym (Kruszynek!), a w teorji, jakoby „pogłębiać się"— książka Radlińskiego o Spinozie zjawia się jaknajbardziej w porę i powinna być jaknajusilniej czytana, powinna wejść w krew naszego społeczeństwa. Powinni ją czytać nietylko prostaczkowie, ale i niektórzy nasi luminarze. W danej chwili mam na myśli mianowicie St. Brzozowskiego i Bolesława Prusa.

Stanisław Brzozowski zaczyna już bowiem, jak wspomnieliśmy, wynajdywać w katolicyzmie „głębokość" — głębokość w tem, co już przed dwoma z górą wiekami Spinoza zdemaskował jako głupotę, fałsz i klęskę ludzkości. Bolesław Prus znowu, zwolennik fachowości, twierdzi z powodu szkoły w Kruszynku, że religji i moralności powinien uczyć „kapłan"; na tej podstawie występuje w obronie pewnego „dżentelmena", który chcąc zapewnić panowanie księdza w szkole, przekonywał oporną kierowniczkę szkoły w Kruszynku, środkami policyjnemi: sztrafem, ogłodzeniem, t. j. odmową dotychczasowego zasiłku pieniężnego, którego jest szafarzem. Ów pan, przypominający barona Natha na z *Verité* Zoli— ów „dżentelmen" z mianowania, żyd z pochodzenia,[1]) protestant z wyznania, bezwyznaniowiec z przekonania, katolik z wyrachowania jest widocznie policmenem z zamiłowania. Prus broni tego „dżentelmena" od napaści postępowców. To przypomina mi inną okoliczność: gdy przed kilkunastu laty powstała sprawa między pewnym pracownikiem, pro-

[1]) Przypomina mi się tu jakiś wiersz o Iwanie Groźnym: „Takoj zawioł porjadok — chot' szarom pokati".

[1]) To jest potomek tych, których kościół katolicki prześladował i otoczył pogardą.

letarjuszem, któremu kasa Mianowskiego zmarnowała zamówioną i zakwalifikowaną wieloletnią pracę, Prus również występował w obronie Kasy w osobie pewnego „znakomitego finansisty".

Prus jako ugodowy, jest „poczciwy" — zawsze występuje w obronie biedaków pokrzywdzonych!

Tam „głębokość", tu znów „dżentelmeństwo", „poczciwość" — istinno-katolicka terminologja.

O tak — prawdziwy chaos; ażeby się w nim połapać, dobrze go zrozumieć, czytajcie Spinozę Radlińskiego!

Wacław Nałkowski.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Zygmunt Bartkiewicz. „Psie dusze". Warszawa. Gebethner i Wolff.

Nowele i obrazy, jakie znajdujemy w tym tomie, należą właściwie i niemal wyłącznie nie do literatury, lecz do feljetonowego dziennikarstwa.

Są to raczej mniej lub więcej aktualne ilustracje scen i scenek z życia, oparte przeważnie na obserwacji łatwej i wygodnej, bo unikającej starannie głębi, nie kuszącej się bynajmniej o uchwycenie syntezy człowieka i środowiska, w jakiem się ono obraca.

Stąd zapewne wynika, iż obrazy, które autor roztacza przed oczyma czytelnika cechuje brak plastyki, a wrażenie to potęguje styl, wprawdzie łatwy i potoczysty, lecz dziennikarski a nie nowelistyczny.

Pan Bartkiewicz nie odtwarza przed czytelnikiem środowiska, lecz opisuje je, a najczęściej opowiada mu o niem.

Unaocznia się to ze szczególną wyrazistością w tych nowelach i obrazach — zresztą najlepszych w zbiorze, w których autor schodzi do nizin społecznych, na dno nędzy ludzkiej.

Utwory te w zestawieniu z „Dzieckiem Salonu" Korczaka, a zwłaszcza „Pamiętnikiem Włóczęgi" niezapomnianego Licińskiego sprawiają wrażenie jakiegoś mdłego światełka.

Korczak i Liciński przemawiają potęgą bólu życia, odtwarzają jego straszliwą grozę — Bartkiewicz gromadzi na swej palecie czarne barwy, ale jego groza nie osiąga właściwego efektu: roztapia się w sentymencie, a częstokroć i w czułostkowości.

Braki te zastępuje Bartkiewicz niezaprzeczoną brawurą, łatwością narratorską i humorem, nietyle może błyskotliwym ile szczerym i lotnym.

Nowela jego „O pieśniarzu i muzie", ze wszechmiar wdzięczna i zabawna, posiada wszlkie znamiona szampańskiego humoru i jest niewątpliwie najzupełniej udatnym artystycznym drobiazgiem.

Al. Powojczyk.

Z TEATRU MAŁEGO.

Koncert—komedja w 3 aktach Hermana Bahra.

Wystawiona przez dyr. Zalewskiego nowa komedja Bahra należy do rzędu tych utworów, które chcą się podobać publiczności i mają do tego prawo. Koncert podoba się także i sprawozdawcom teatralnym, między którymi byli i entuzjaści, nazywający komedję utalentowanego wiedeńczyka arcydziełem. No, przypuśćmy, że jest w tem wiele przesady. „Arcydzieło" istotnie jest bardzo zręcznie pisane, chwilami wielce interesujące w pomyśle — ale do absolutnej doskonałości jeszcze mu bardzo daleko!

Bo przypuśćmy, że jest taki Gustaw Heink, który jest również doskonałym pianistą jak i uwodzicielem.— Przypuśćmy dalej, że wyjeżdża z piękną żoną dr. Jury do ustronnego mieszkania, a za niemi przyjeżdża jej mąż, pan doktór (nauk gimnastyczny zapewne) z żoną pianisty—i zaczyna się kwartet. Chodzi mniej więcej o to, że p. Jura tak kocha swoją żonę że nie chce jej przeszkadzać w szczęściu z kochankiem. Z tego powodu przeróżne dosyć zabawne djalogi — aż wreszcie Heink dochodzi do przekonania, że kocha tylko swoją żonę, ona dochodzi do tego samego przekonania. A pani Jura jest pewna, że ubóstwia tylko swego męża. Wszyscy się ściskają a publiczność wychodzi mówiąc: Ach, jaka pogodna sztuka. Ale nieprawdziwa ktoś dodaje — to wszystko jedno! Wszakże bawiliśmy się doskonale!

Istotnie prawie tak było. Gdyby nie morderczo długie djalogi—wieczór spędzony na „koncercie" należałby bezwątpienia do przyjemniejszych w teatrze Małym.—Ale artyści i p. reżyser nie chcieli zapewne profanować arcydzieła skrótami, i dlatego tu i tam ktoś ziewnął dyskretnie i obejrzał się zaraz, czy czasami nie został zdemaskowany! Nikt jednak nie miał zamiaru budzić swoich sąsiadów, skoro na scenie dziwy się działy niezwykłe. Sam mąż namawia swoją żonę żeby się oddała pianiście i jeszcze robi to przez dobroć — bo on „kocha szczęście żony"— a ona jest jeszcze młoda i t. d. Hu, hu., Gdyby go tak dostał w swoje ręce pan Dworzaczek—nigdy by mu nie darował tej niemoralnej szlachetności — Ale mniejsza o to. Ważniejszym od wszystkich braków jest fakt, że sztuka się dobrze kończy. Zatem pieniądze nie zostały wyrzucone na marne. Sztuka się dobrze kończy. Ten Bahr to naprawdę jest chyba genialny! Idziemy ławą... bo skoro koniec sztuki jest moralny—to i Bahr jest moralny—a jak my będziemy chodzić na moralne sztuki, to z czasem i my będziemy moralni!.. Zatem wszystko się doskonale składa!

Należy wyrazić podziękowanie dyr. Zalewskiemu za wystawienie takiej sztuki, na której „co chwila widownia rozbrzmiewa oklaskami i zdrowym śmiechem". Oraz artystom za naprawdę doskonałą grę — oraz p. Bończy, która już tylko co 5 słowo mówiła niedobrze! Wobec tego, że kilka miesięcy temu było znacznie gorzej, widać zadziwiające postępy w dykcji tej znakomitej adeptki. Miejmy nadzieję że za jakie 10 lat pani Bończa nauczy się mówić po polsku.

St. Kiedrzyński.

Z DNA PRZEPAŚCI ŻYCIOWEJ.

I.

Ze wszystkich kar, którym podlegają polityczni przestępcy, ścigani przez władzę jak administracyjnie, tak i sądownie, — etap, bezwarunkowo, jest najokropniejszą. W oczach administracji etap — to poprostu sposób przesyłki, lub przewiezienia więźnia z jednego więzienia do drugiego, z miejsca aresztu na miejsce zesłania, osiedlenia, katorgi.

Lecz jeżeli wziąć pod uwagę warunki i okoliczności, przy których odbywa się przesyłka etapem, to

przyjdziemy do zdania, że faktycznie etap przedstawia straszny środek karny, okropny bicz, któremu podlegają prawie wszyscy więźniowie.

Całe zło etapu mieści się w długotrwałości jego, w przerzucaniu po różnych więzieniach różnych miast i wogóle w tym męczącym „porządku" i nieznośnych warunkach życia w turmach przesyłkowych.

Wszystko to postaram się przedstawić bardziej szczegółowo, kierując się tem, com mógł widzieć i przeżyć w etapie, którym byłem przesłany na wygnanie z Warszawy do Astrachańskiej gub.

Po sześciomiesięcznem włóczeniu się po różnych fortach i „frontach" Cytadeli Warszawskiej i wyjaśnieniu przez żandarmów tego, że w mojej politycznej nieprawomyślności niema dostatecznych dowodów dla wytoczenia mi sprawy sądowej, — nakoniec znalazłem się w przesyłkowem więzieniu na Pradze, gdzie przeszło tydzień siedziałem w oczekiwaniu współtowarzyszy niedoli.

Muszę nadmienić, że polityczni, skazani przez administrację na wygnanie do mniej lub więcej odległych miejscowości państwa, zwykle są zmuszeni oczekiwać zebrania się większej liczby wysyłanych do następnego Centralnego etapowego punktu (w danym wypadku takim punktem miał być Kijów), żeby być wysłanemi razem, „hurtem."

Nareszcie zebrało się nas około ośmdziesięciu ludzi: prawie połowa — polityczni, reszta kryminalni skazani na katorgę.

Przyszedł „konwuj" z oficerem i nas wszystkich wywołano z cel na podwórze więzienne.

Trzeba było widzieć jak prędko i z jaką radością więźniowie ubierali się, brali swe woreczki z bielizną i wybiegali na podwórze.

Gdyby ktoś obserwował to wszystko ze strony toby z pewnością pomyślał, że tych chorobliwie bladych, wymęczonych ludzi, wybiegających z cel ze szczęśliwym uśmiechem na ustach, zapewne, oczekuje uwolnienie z więzienia. I jakżeby się ten „ktoś" zdziwił, gdyby się dowiedział, że wszyscy ci więźniowie cieszą się z tego, że gdy ich, jak bydło na jarmark, będą gnać zakutych w kajdany po ulicach miasta na dworzec kolejowy, to może będą mogli ujrzeć żywych, wolnych ludzi, usłyszeć choć parę słów, nie skrępowanych okrzykami nadzorców, nie przez kratę, lecz wolnym okiem ujrzeć ulice, miasta, życiem którego i oni żyli, bólem i cierpieniami którego i oni boleli i cierpieli.

Wszystko to dla człowieka „Wolnego" jest prawie niezrozumiałem i nie przedstawiającem wielkiej wagi, lecz dla więźnia, zamurowanego w czterech ścianach i żyjącego zmudnem, szarem i monotonnem życiem, — drogocennym skarbem, o którym się śni i marzy.

Prędko zapełniło się podwórze, oto one ze wszystkich stron konwojnemi żołnierzami. Brzęcząc kajdanami, pomału i ponuro zaczęli wypełzać i katorżanie ze swych cel piwnicowych. Rozpoczęła się szczegółowa rewizja w celu odebrania więźniom przedmiotów, instrukcją etapową zabronionych, jak naprz. pieniędzy, tytoniu, noży. Bezwarunkowo, wszystko, to ma każdy więzień, lecz tak zręcznie i pomysłowo chowane że żadna rewizja nie wstanie jest wykryć tego z rzadkiemi, ma się rozumieć, wyjątkami.

Ogłoch, szto li? Padchadi k obysku!

Te słowa konwojnego i szturchaniec, rękojęścią szabli w bok, przerwały nić moich myśli. Podszedłem do rewidujących żołnierzy, prawie ostatni. Po skończonej rewizji, więźniowie zaczęli stawać w szeregi, szykując się do wyjścia.

Ponuro i mściwie patrząc na konwojnego oficera i brzęcząc przy każdem poruszeniu kajdanami, ruszyli katorżanie na czoło partji, stając po czterech w rzędzie. Za nimi kryminalni i w końcu polityczni,— wszyscy po dwóch, ze skutemi rękami w ręczne kajdany, „naruczniki."

Oficer wykrzyknął!

Smirno idti nie ogliadywatsia!....

Partja więźniów przez bramę na środek ulicy. A w więzieniu, ze wszystkich okien, grzmiała pożegnalna pieśń więzienna:

Wygnańcy z kraju, lecz nie na wieki,
Rozstanie nasze uczcijmy łzą!....

. . . .

Zdawało mi się, że to nie pożegnalna, a prędzej pieśń pogrzebowa, tak pełna była czarnej rozpaczy i oczekujących jeszcze w przyszłości cierpień bez końca...

A melodja płynęła, zda się, lekko falując w powietrzu i zagłębiając się swemi dziwnemi tonami w mej duszy. I czułem w melodji tej rzewne i tęskne tony, jakby rozpaczające nad kajdanami Ducha Wolnego, to gorącem upragnieniem rwące się w szerokie przestworza, to z rozpaczą i brzękiem kajdan zapadające w rozpacz, i rwące jestestwo całe. A czułe struny duszy, zbolałej w poziomej pomroce życia więziennego, zadrgały, jak naderwane i z oczu mych wycisnęły gorącą swą mową—łzy szczere.

Pod wpływem tej pieśni jeszcze bardziej czułem męczące przygnębienie i beznadziejnie patrzałem w nieznaną mi przyszłość.

Doleciały do mnie ostatnie słowa pieśni i teraz, zdawało się, tchnęły wiarą, czy nadzieją w lepszą przyszłość.

....Więc nabok łzy, skarga i jęk—
Dla nas muzyką jest kajdan brzęk!...

Zamilkły... Razem z niemi przerwaną została nić, wiążąca nas z pozostałemi, a miejsce ich zastąpił jęczący brzęk kajdan i brutalne okrzyki konwojnych żołnierzy, idących po bokach, z przodu i z tyłu.

.... Żywieje... W zatyłok... Nie ogliadywajs..

Od nawoływań żołnierzy i ciągłego brzęku kajdan do tego stopnia się tępieje, że staje się obojętnem, gdzie się jest, gdzie nas prowadzą... Nigdzie w stronę się nie patrzę, bo myślę że zaraz krzyknie konwojny, zamachując się szablą:

.... Nie gliadi tuda!....

Dworzec kolejowy. Tłum matek, ojców i, nieuniknionych w takich wypadkach, gapiów otoczył nas momentalnie. Konwojni nikogo do nas nie dopuszczali. Rozległy się nawoływania, żegnania, płacz i lament. Jeden z więźniów młody, prawie że dzieciak, długo i smutnie patrzał na jakiegoś wysokiego siwego starca, potem zaczął łkać, małe dziecię.

Nadjechał pociąg, wyrzucając na peron kłęby ciemnego dymu. Do wagonów z żelaznemi kratami na oknach, wpychają nas po czterdziestu i zaraz zdejmują z rąk kajdany „naruczniki". W przedniej i tylnej części wagonu, za żelaznemi siatkami znajdują się specjalne miejsca dla konwojnych. Po wydaniu nam po 10 kop. na każdego „karmowych" i zakupieniu przez żołnierzy prowiantu, pociąg począł miarowo oddalać się, uwożąc nas w dal nieznaną, a pełną nowych cierpień... Zdawało się, że koła pociągu turkotem swoim ironicznie układały słowa: „dalej dalej, dalej"....

Może już nie wrócę? błysnęło mi w głowie...

. . . .

. . . .

Emil — Wygnaniec

ZE STATYSTYKI BIEŻĄCEJ.

Jak donosi „Riecz" wyroki śmierci w marcu r. b. przewyższyły znacznie liczbę tychże w lutym. Od 1-go do 31 marca sądy wojenne wydały 99 wyroków śmierci, gdy w lutym było ich tylko 37.

Największa liczba przypada, jak zwykle, na Jekaterynosław — 15, na Ufę—14, Sewastopol — 13, Saratów — 9, Noworosyjsk, Odessa i Tyflis — po 7, Jekaterynburg—5, Orzeł—4, Kremieńczug—3, Władykaukaz, Warszawa, Mińsk, Tambow—po 2, Dźwińsk, Połtawa, Erzerum, Moskwa i inne — po 1.

W przeciągu 3-ch miesięcy r. b. wydano wyroków śmierci 160.

Z tych wykonano w marcu 16. W Nowoczerkasku—9, w Kremieńczugu— 2, w Wilnie, Odesie, Bobryńsku, Kijowie i Władykaukazie—po 1. W przeciągu 3-ch miesięcy wykonano 73 wyroki.

Gazeta przytacza kilka danych o działalności i represjach administracji. Oto dane, tyczące się prasy perjodycznej w miesiącu marcu: Na redaktorów nałożono 19 kar pieniężnych na sumę rubli 6,200. „Now. Wiecz".—500 rb., „Pridniepr. Myśl"—300 rb., „Kijewskija Wiesti"—300 rb., „Now. Gołos"—1000 rb., „Nasze Słowo"—300 rb., „Russ. Sł."—500 rb., „Odiess. Obozr."—500 rb., „Russkoje Znamja"—500 rb., i t. d. W Wilnie zamknięto gazetę „Goń. Wileński", w Baku „Wiecz. Zoria", w Peterburgu łotewską gazetę „Warpas". W przeciągu 3-ch miesięcy na redaktorów nałożono 42 kary pieniężne na sumę 13,300 rb. Prócz tego zawieszono działalność i zamknięto 23 związki zawodowe, w Odesie zamknięto instytucję oświatową „Dom Polski", w Saratowie nie zezwolono na zebranie „Stow. sanitarnego" w kwestji alkoholizmu.

W Liflandzkiej gub. nie pozwolono odczytów o L. Tołstoju, jako o nauczycielu szkoły początkowej, i posłowi do Dumy Bułatowi zabroniono wygłosić referatu na temat o Międzynarodowym związku parlamentarnym.

W Jekaterynburgu nie zezwolono na odczyt o latach 60-ch i o prawie państwowem w Anglji. W Astrachaniu i na przedmieściu zamknięto związek bednarzy liczący 3,500 członków.

Ig. Pac....

ODEZWA DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

Minęło pięć lat od czasu, gdy młodzież polska opuściła mury szkoły rządowej, pięć lat wytężonych wysiłków całego społeczeństwa o zapewnienie swej młodzieży możności narodowego i gruntownego wykształcenia. Powstała i rozwijająca się świetnie prywatna szkoła polska pozostanie trwałym dowodem, jak wielkie rezultaty osiągnięte być mogą wbrew spiętrzonym trudnościom przez akcję jednomyślną i ofiarną. Lecz po stronie szkoły polskiej stoi jedynie wysoki jej poziom pedagogiczny i poczucie obowiązku narodowego w społeczeństwie. Najważniejszą przeszkodą na drodze rozwoju tej szkoły są szczupłe ramy praw przysługujących młodzieży, co wykształcenie w niej otrzymuje, oraz brak środków materjalnych u tych, którzy ukończywszy szkołę polską, chcieliby poza granicami Rosji szukać wyższego wykształcenia. Do podjęcia czynu zbiorowego, któryby otworzył wrota wyższych polskich uczelni przed niezamożną młodzieżą naszą, do stworzenia funduszu pomocy dla kształcącej sie młodzieży wzywamy Was, Rodacy! Kiedyś ofiarnie nieśliście grosz swój na wpisy dla ubogiej młodzieży, płacono do szkoły rządowej, dziś nierównie więcej potrzeba ofiar. Niech każdy, komu przyszłość młodzieży polskiej, a z nią przyszłość całego narodu na sercu leży,—przyczyni się w miarę sił swoich do wspólnego dzieła samopomocy narodowej. Podjęta w jesieni r. z. równorzędnie inicjatywa w tej sprawie przez Polską Ligę Narodową we Lwowie oraz Zjazd Młodzieży w Zakopanem przybrała obecnie realne kształty. Utworzone zostało we Lwowie towarzystwo o powyższym celu, w skład zarządu którego weszli delegaci profesorów wszystkich wyższych zakładów naukowych oraz polskich towarzystw akademickich we Lwowie. Zebrany przez P. L. N. i pozostawiony przez nią do dyspozycji nowo zawiązanego stowarzyszenia fundusz został już użyty na drobne zasiłki dla potrzebującej pomocy młodzieży z Królestwa Polskiego. Lecz suma ta znikła bez śladu w morzu niezaspokojonych potrzeb tysięcy walczącej z niedolą młodzieży polskiej. Zwracamy się przeto z gorącym apelem do całego społeczeństwa by przez nadsyłanie datków pieniężnych na ręce komitetu „Pomocy dla młodzieży" (Bank zaliczkowy we Lwowie, ul. Hetmańska l. 10 na książeczkę № 7747) dołożyło swe cegiełki do budowy gmachu wychowania narodowego.

Za komitet główny: Franciszek Rawita Gawroński przewodniczący, Prof. Dr. Wincenty Karpiński, Prof. Dr. Edwin Hauswald (zastępcy przewodniczącego), Elina Pepłowska sekretarz, Michał Heine zast. sekretarza, Dr. Stanisław Korytko skarbnik, Dr. Zbigniew Pazdro, zast. skarbnika.

Redaktor i wydawca **Czesław Kryński.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego i S-ki Nowy-Swiat 47.